



GRAŻYNA MAKARA

Próba medialna „Roku z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej”, Scena Kameralna Starego Teatru, Kraków, 28 listopada 2018 r.

Teatr markowy

DARIUSZ KOSIŃSKI

O, śmiechu zadowolony z siebie! O, teatrze śmieszny jak kabaret w Polsce, ale przecie nie tak obciachowy, bo to scena narodowa, duet twórców radykalny, a dramaturg inwersję nagminnie stosuje!

W POŁOWIE PRZEDSTAWIENIA „ROK z życia codziennego w Europie Środkowo-Wschodniej” Pawła Demirskiego, wystawionego właśnie w reżyserii Moniki Strzępki w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, padają słowa: „Ile musiał pan pominąć, żeby zobaczyć we mnie to, co pan chciał?”. A powinny paść na początku lub na końcu. Jako motto i memento dla jego twórców.

Duet reżysersko-dramatopisarski, który od wielu lat cieszy się marką „radykalnego”, ma wyjątkowe szczęście do przygotowywania na scenie Starego Teatru przedstawień, które ze względu na okoliczności

pozaartystyczne budzą szczególne oczekiwania. Wyspecjalizował się też w rozczarowywaniu tych, którzy oczekują jakiegoś komentarza do owych okoliczności. I tak jak wystawiając własną wersję „Nie-Boskiej komedii”, nie zająknęli się nawet o Oliverze Frlijciu, tak teraz ani słowem nie skomentowali dwuznacznej sytuacji powrotu do pracy z zespołem, któremu narzucono niechcianego dyrektora, przeciwko czemu sami ostro protestowali. Wyrzekając na kolejne sfery polskiego życia, rozdając ciosy na prawo i lewo, siebie i Stary Teatr pod dyktando Marka Mikosa skrupulatnie ominęli i oszczędzili.

Kazik na żywo

Pomysł jest banalny, choć usiłuje to maskować niemal manierycznie poplątaną dramaturgią: umierający przedwcześnie na raka płuc bohater (Szymon Czacki) przeżywa w rwanych koszmarach rok z własnego życia: od wakacji, przez powrót do szkoły i Święto Zmarłych (w części pierwszej) po Wigilię i ledwo wspomnianą wiosnę – aż do kolejnych wakacji.

Zgodnie z zapowiedzią na końcu umiera, najwyraźniej wyczerpany wyrzekaniami na życie codzienne w Polsce, nie wiadomo dlaczego występującej w tytule pod kryptonimem „Europa Środkowo-Wschodnia”, choć to, o czym tyle mówi się na scenie, jako żywo ani z Bułgarią, ani z Ukrainą, ani nawet ze Słowacją nie ma nic wspólnego. To tylko Polska, i to taka Polska, o jakiej wiele lat temu śpiewał Kazik Staszewski. I w tamtej piosence, i w tym przedstawieniu w centrum jest rzyg. Tyle że Kazik o chodnikach zarzucanych śpiewał dynamicznie i z energią przez jakieś trzy i pół minuty, a Demirski wymiotuje przez trzy i pół godziny.

Mniej więcej po jednej trzeciej tego czasu zaczynamy (ja i córka, która towa-

rzyszyła mi na premierze) zdawać sobie niejasno sprawę, że nic tu się więcej nie zdarzy. Wprawdzie wciąż tli się nadzieja na jakieś przełamanie (tli się we mnie, bo córka w przerwie wychodzi), ale jak wiadomo, nadzieja jest matką głupich i nieprawda, że o swoje dzieci dba.

Swe nudności Demirski wylewa na Scenę Kameralną Starego Teatru posługując się zaskakująco banalnymi stereotypami, uproszczeniami i fałszami, do których sprowadza kolejne dostrzeżone w jakimś naskórkowym ślizgu przejawy „życia codziennego”. Co pewien czas wezbrany wymiot eksploduje w monologu zaczynającym się nieodmiennie od wykrzyknika „O!”: „O, wakacje polskie!”, „O, mężczyźni polscy!”, „O, kulturo wysoka!” i tak dalej. Wygłaszający je aktorzy przybierają miny i pozy bardzo kaznodziejskie, po czym z wysokości sceny i poczucia misji pouczają publiczność popisami społecznej homiletyki. I tak prawie przez całe pierwsze dwie godziny.

O, męko pierwszej części! Męko nowomieszczańskiego teatru, który udaje, że mieszczański nie jest, ale jedyne, co produkuje, to stereotypy i zadowolony śmiech publiczności ucieszonej, że te wszystkie niemiłe rzeczy nie o nich, tylko o tych innych, co ich tu z nami przecież nie ma. O, śmiechu zadowolony z siebie! O, teatrze śmieszny jak kabaret w Polsce, ale przecie nie tak obciachowy, bo scena narodowa, duet radykalny, a dramaturg inwersję nagminnie stosuje. „O, bogowie, bogowie moi, trucizny!”.

Wigilijne apologie

Skoro rok polski, to trzeba zasiąść do wigilii („O, wigilie polskie!”), która polskiemu artyście krytycznemu („O, artyści krytyczni polscy!”) kojarzy się oczywiście jak najgorzej. Choć druga część jest dramaturgicznie lepsza, to niestety nie udaje się ocalić „Roku...” przed osuwaniem się w powtarzalne schematy i stereotypy na pograniczu autorskiej i reżyserskiej autoparodii. Oczywiście Demirski jest na tyle brechtowsko inteligentny, by swoje homilie brać w autoironiczny nawias, ale nawias sam siebie nawiasuje i pozostają erupcje osobistych idiosynkrazji.

Oglądając „Rok...” nie mogłem pozbyć się poczucia, że ktoś usiłuje mi mówić o sprawach, zjawiskach i ludziach, o których wie niewiele i głównie z drugiej ręki, więc nadrabia groźną miną i wymachiwa-

niem palcem wskazującym w oskarżycielskim geście.

Efekt tego jest taki, że z każdą minutą miałem coraz większą ochotę bronić tych ludzi opluwanych w swoich małostkach, przywarach, kompleksach, głupocie i podłości. Choć i we mnie czasem wkurzony rzyg wzbiera, to jednak nie, nie zgadzam się na takie ustawianie produkowanego artystycznie przeciwnika i robienie sobie i swoim widzom lepiej, ale jego kosztem. Bronić nawet chciałbym ośmieszanej w sposób brutalny Wandy, prawej ręki wicepremiera, co to „niby nie wiemy, kim jest i nie o konkretną osobę chodzi”. Popieram walkę o obronę polskiej kultury od pseudoprawicowego odwojowywania na ślepo, ale może jednak chwilę pomyśleć, czy walcząc o lepsze miejsce w środowiskowej piaskownicy, trzeba rzucać w przeciwnika psią kupą?

Andrzejkowe wróżby

„Rok...” otwierać ma nowy etap w burzliwych dziejach Narodowego Starego Teatru. Po serii kompromitacji rozpoczętej wyborem Marka Mikosa na miejsce Jana Klaty, co doprowadziło do gwałtownej zapaści stojącej u progu wielkości sceny, po głośnych odejściach i żalonych pielgrzymkach prośbnych, po roku chaosu i zenujących komentarzy opartych na wypieraniu tego, co mówiło się i pisało wcześniej (O, amnezjo ministerialna polska!), nastąpić miało oto nowe otwarcie. Mikos zgodził się na przekazanie kierownictwa artystycznego Radzie powołanej przez zespół. Ta zaś zobowiązała się zapewnić powrót znanych nazwisk reżyserskich i powstanie premier mogących skutecznie zastąpić przedstawienia z lat dyrekcji Klaty, którymi nadal stoi repertuar.

Potwierdzeniem tego zobowiązania był powrót do Krakowa Strzępki i Demirskiego, którzy regularnie i z wielkimi sukcesami reżyserowali tu za poprzedniego kierownictwa. Na sugestie, że to nie *fair* i jest w sprzeczności z wcześniejszą krytyką dyrekcji Mikosa, odpowiadano nieodmiennie, że to nie czas na wielkie i „puście” gesty, że dla dobra świetnego zespołu nie ma się co obrażać i jak jest jakieś pole kompromisu – trzeba korzystać.

Efektem miała być wielka zmiana i – jak to pięknie napisała lokalna dziennikarka – „powrót Starego Teatru do gry”. Nie wiem, jaką grę miała na myśli, ale to, co zobaczyłem teraz przy Starowiślniej, nie jest powrotem, lecz kontynuacją gry, która to-

czy się od półtora roku. Nie wydaje mi się, by „Rok...” przyniósł jakąś realną zmianę w obecnym stylu Starego Teatru, który Michał Olszewski po tutejszej premierze „Masary” nazwał „teatrem Klaty, tylko bez Klaty” (w znaczeniu i osoby, i tworzonej przez nią jakości). Nie sądzę też, żeby „Masara” (w końcu jedyna serio premiera całego ubiegłego sezonu) była teatralnie znacznie słabsza od „Roku...”, zwłaszcza jeśli pamiętać, że była realizowana w fatalnej atmosferze, grana z mniejszym zaangażowaniem, a oglądana w jednoznacznie bojkotowym nastroju. Jedyna zmiana, jaka się tu dokonała, to zmiana marki – z nieznanej lokalnie litewsko-ukraińskiej na lokalnie cenioną polską. To ona spowodowała, że wszyscy wydają się zadowoleni: dyrektorska figura z uśmiechem wita premierowych gości, aktorzy najwyraźniej świetnie się czują, grając to, co już znają i umieją, a publiczność bije brawo. I wszyscy odetchnęli z ulgą, że teraz już będzie naprawdę fajnie.

Wróżąc z wosku wylanego na Starowiślniej dzień po andrzejkach, trudno mieć wątpliwości: fajnie będzie i miło. Czekaj Stary Teatr spokojna praca bez perturbacji. Wrócą znani reżyserzy i reżyserki odpowiednio szanujący wybitny zespół. Na pewno od czasu do czasu powstanie tu jakiś wyróżniający się spektakl, który odnotują recenzenci i kroniki. Krytycznie też będzie, ale ze względu na szacunek i pozycję oraz figurę stojącą na czele, ministerstwo i jego ulubieni krytycy nie zauważą Wam tego, co gdzie indziej do trzewi ich rozjusza. W pobliżu teatru pojawią się nowe eleganckie restauracje, żeby widzowie mieli gdzie kontynuować kulturalnie spędzony wieczór. Miło będzie i fajnie. W końcu i Kraków ma prawo mieć normalny teatr narodowy. ©

Paweł Demirski ROK Z ŻYCIA CODZIENNEGO W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ – reż. Monika Strzępka, Narodowy Stary Teatr, premiera 30 listopada 2018 r.

**RADIO
KRAKÓW**

Co wtorek o godz. 14.30
na antenie Radia Kraków

goszczą dziennikarze „Tygodnika”.

Stuchaj nas w Małopolsce: Kraków – 101,6 FM
Nowy Sącz – 90,0 FM | Krynica Zdrój – 102,1 FM
Rabka Zdrój – 87,6 FM | Tarnów – 101,0 FM
Zakopane – 100,0 FM | Andrychów – 98,8 FM
Gorlice – 97,4 FM www.radiokrakow.pl